

Człowiek zajęty niesłuchaniem

Odcinek piąty

Autor tekstu: **Marcin Kruk**

Niedziela, nie jest dniem odpoczynku, zgoda przeciwnie. Dyrektor nie miał wątpliwości, że Wałach coś wymyśli i od świtu z niepokojem oczekiwał na jego kazanie. Temperatura spadła poniżej zera, duże płatki śniegu opadały majestatycznie na ziemię. Nie było wątpliwości, że kazanie będzie o badaczach owadzych nogów.

Przy śniadaniu Ania powtórzyła raz jeszcze, że trop uzależnionego filozofa jest zdecydowanie fałszywy, gdyż jego niekłamany zachwyt dla tego pomysłu wykluczał jakiegokolwiek udawanie. Nie ulega wątpliwości, że uzależniony filozof nic wcześniej o całej historii nie wiedział.

Dyrektor nie mógł pojąć owego zachwytu dla tej całej historii, gdyż na taki zachwyt mógł sobie pozwolić tylko człowiek bardzo luźno związany z rzeczywistością. Dla dyrektora było jasne, że ta cała historia była zaledwie początkiem huraganu Katrina. A może to jednak Kasia – pomyślał sięgając po grzanekę. Niezależnie kto był sprawcą tego zamieszania, wały ochronne puściły i woda wdarła się do miasta.

— Wszystkim należy się do uszu – powiedział głośno, wywołując tą uwagą zdumione spojrzenie Ani – wszystkim nam się woda należy do uszu – wyjaśnił – nie mamy odpowiednich procedur na radzenie sobie z takimi wydarzeniami.

— Przyschnie – odpowiedziała Ania – trzeba tylko odczekać. Jeśli winny się znajdzie, to cała złość skieruje się na winnego, a jeśli się nie znajdzie, to złośnikom zabraknie pomysłów. Jak długo można tańczyć wokół jednego gwoźdźca?

Chwilowo jednak zapał do tańca nie ustawał. Kiedy zbliżali się do kościoła dyrektor miał wrażenie, że ludzie odklaniają mu się chłodno, bez tej serdeczności i szacunku, która normalnie sprawiała mu taką radość. Usiedli w ławce i patrzyli z niepokojem jak Wałach celebrował mszę. Nie ulegało wątpliwości, że wszyscy czekali tylko na jedno, więc kiedy ksiądz wszedł wreszcie na ambonę, w kościele zapadła wielka cisza. Ksiądz Marek zapowiedział czytanie z Ewangelii świętego Marka i rzeczywiście zaczął czytać:

Ksiądz zamknął Biblię i zerknął na kartkę z przygotowanym kazaniem. Kościół nadal wypełniała cisza pełna oczekiwania, ale w głośnikach słychać było jakiś pogłos. Poprawił mikrofon i zaczął:

— Słyszeliście co się stało w naszym mieście, tu w tej świątyni, którą ktoś zbezczeszczył wbijając gwoździe w jej drzwi, jak w krzyż Chrystusowy. Codziennie, wchodząc tu, widzę w tych drzwiach płaczącą ranę, dziurę po gwoździu, którą wy też widzicie. Nie jest wielka, ktoś mi powiedział, że wystarczy szczypta trocin z klejem i puszczonej farby, żeby stała się niezauważalna. Zręczne ręce rzemieślnika usuną ślad po gwoździu, ale nie ustanie ból serca. Bo któż mógł podnieść rękę na świątynię bożą i wbić w nią gwoździe?

Ksiądz Marek przyglądał się zgromadzonym parafianom, wydłużając swoje oczekiwanie na odpowiedź w nieskończoność. Zatrzymał wzrok na twarzy dyrektora, spojrzał na burmistrza i zapatrzył się na skłębiony w tylnych szeregach tłum młodzieży.

— Ta dziura po gwoździu... po wielkim, zardzewiałym, wygiętym ku górze gwoździu...

Rozproszyło go łkanie. To płakała Ćwierciakowska, która najwyraźniej oczyma duszy ujrzała ów gwoździe i wstrząsały nią spazmy. Chrząknął i wierni odwrócili od niej głowy, by skupić się na jego ustach.

— Ta dziura po gwoździu – powtórzył – jest znamieniem naszych czasów. Młodzi szukają dziś

Jezus przyszedł do swego rodzinnego miasta. A towarzyszyli Mu Jego uczniowie. Gdy nadszedł szabat, zaczął nauczać w synagodze; a wielu, przysłuchując się, pytało ze zdziwieniem: "Skąd On to ma? I co za mądrość, która Mu jest dana? I takie cuda dzieją się przez Jego ręce! Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? Czyż nie żyją tu u nas także Jego siostry?" I powątpiewali o Nim. A Jezus mówił im: "Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony". I nie mógł tam zdziałać żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich. Dziwił się też ich niedowiarstwu. Potem obchodził okoliczne wsie i nauczał.

innych proroków, którzy mówią im, że jesteśmy krewnymi małp, a nawet bananów, którzy mówią im, że drzwi świątyni to tylko drzwi, które wcale nie prowadzą do Boga, którzy mówią im, że nie ma żadnego Boga, że nie ma cudów, że człowiek jest produktem jakiejś ewolucji... Wasze dzieci tego słuchają, wasze dzieci sięgają po zardzewiałe gwoździe i wbijają je w drzwi świątyni...

Bracia i siostry, musimy bronić naszej wiary przed tym gwoździem, przed tymi fałszywymi prorokami, którzy chcą porwać wasze dzieci, zabrać je do laboratoriów i oszukiwać, że tam właśnie dokonują się jakieś cuda. Powiadają wam, ten gwóźdź został wbity w nasze ciała, ten gwóźdź musi być dla nas wyzwaniem, rękawicą rzuconą przez szatana. Ta rana w drzwiach naszej świątyni będzie nam przypominać o tym, że musimy walczyć z szatanem. A szatan jest wszędzie, ale ukochał sobie Internet, z jego filmikami i linkami i pornografią, którą są nie tylko nagie ciała, zdjęcia kopulujących par, ale i niektóre tak zwane naukowe filmy. Te filmy zachęcają młodzież do wiary w zardzewiałe gwoździe, do wbijania zardzewiałych gwoździ w drzwi świątyni, do lekceważenia wiary ojców...

Dlatego, bracia i siostry, musimy wypowiedzieć wojnę szatanowi, który atakuje małuczkich i mówi im rzeczy, które burzą ich umysły...

Kasia-bibliotekarka wstała z ławki i zaczęła się przepychać przez tłum w kierunku wyjścia. W ostatnich czasach robiła to każdej niedzieli, nieodmiennie psując efekt jego kazań. Wiedział, że robi to złośliwie. Ludzie patrzyli na nią i przestawali myśleć o jego słowach. Pomyślał, że będzie musiał z nią poważnie porozmawiać, jej zachowanie stawało się coraz bardziej agresywne.

Zastanawiał się nawet, czy nie wskazać jej teraz palcem, ale mógł to być miecz obosieczny. Lepiej nie drażnić licha, niech idzie.

Ludzie zdawali sobie jednak sprawę z napięcia, widzieli jego wzrok wpatrzony w plecy Kasi, ceremonia wielkiego kazania została zakłócona. Dyrektor miał wrażenie, że ktoś się roześmiał. Było to dość nieprawdopodobne, raczej niemożliwe, a równocześnie wystraszył się, że ktoś może dostrzec malujący się na jego twarzy ironiczny uśmiech. Pochylił głowę w nabożnym skupieniu. Ksiądz Marek chrząknął i nagle zakończył:

— Tyle jest słów na niedzielę dzisiejszą – powiedział i zbiegł z ambony.

Ania pochyliła głowę do ucha męża – to ona – szepnęła.

Beata przyszła po obiedzie do Dominiki, więc Dominika wyrzuciła Patrycję od komputera. Oczywiście natrafiła na opór żywej materii, która nie ruszając się z krzesła zapytała – dlaczego?

— *Ius primae noctis* – odpowiedziała Dominika – robimy projekt i potrzebujemy komputera.

— Wy macie projekt, a ja mam olimpiadę – naburmuszyła się Patrycja, broniąc swoim ciałem dostępu do cudownej maszyny.

— Spadaj Mała, bo cię uduszę w ramach obrony koniecznej.

Patrycja najwyraźniej zdała sobie sprawę z tego, że siedzi na straconej pozycji, wstała z krzesła, zebrała notatki i skierowała się w kierunku drzwi.

— Wieczorem oglądasz telewizję, bo ja na cały wieczór zamawiam Internet – powiedziała i zapytała Beaty, czy widziała jej karmnik. Beata podążyła za jej wzrokiem i dopiero teraz zobaczyła stojący na biurku karmnik dla ptaków. Był pokryty słomą i wyglądał jak wiejska altana.

— Ta wariatka chciała go powiesić na drzewie na szkolnym podwórku, jeden taki powiesił w lesie i ucieszyła się, że ktoś go natychmiast ukradł...

— No bo to znaczy, że się komuś spodobał, czy nie...

— Fajny jest, jak go zrobiłaś – zachwyciła się Beata.

— Jeden taki jest u Leszcza na oknie w kuchni, muszę mu dorobić specjalny rożen, żeby mógł nadziewać jabłka dla sikorek.

Usatysfakcjonowana zachwytem nad swoim rękodziłem Patrycja wyszła z pokoju, a Beata przypomniała sobie, że Dominika powiedziała coś, czego nie zrozumiała. Jej przyjaciółka powiedziała jej, że *ius primae noctis* oznaczało prawo pana do pierwszej nocy z każdą panną młodą wśród jego poddanych, a które ona interpretuje jako „biorę bo chcę, i takie moje prawo”. Młodsze rodzeństwo musi znać swoje miejsce, bo inaczej nie byłoby żadnego porządku na świecie.

Dziewczynki siadły przed komputerem i Dominika napisała tytuł projektu: Odnóża nartników, czyli o sztuce chodzenia po wodzie. Zerknęła na Beatę, która z powagą skinęła głową.

— Najważniejsze jest pierwsze zdanie – powiedziała Dominika – może zaczniemy tak: Chińscy badacze owadzich nóg, Xuefeng Gao i Lei Jiang z Chińskiej Akademii Nauk w Pekinie rzucili się na nogi nartnika.

Beata zachichotała nerwowo i powiedziała, że to „rzucili się na nogi nartnika” to jednak może kogoś zdenerwować. zaproponowała, żeby napisać „przeprowadzili studia nad nogami nartnika”. Owady z gatunku *Gerris remigis* chodzą swobodnie po wodzie, nawet podczas ulewnych deszczy – stuknęła dalej w klawiaturę Dominika. Zdaniem badaczy utrzymywały by się na wodzie, nawet gdyby były 90 razy cięższe.

– Daj od razu źródło, bo się Leszcz będzie ciskał.
– Dobra, to się potem dopisze, czekaj, gdzie to było – Dominika otworzyła okno z artykułem, skopiowała i przeniosła fragment: „Naukowcy zaobserwowali, że nogi nartnika pokryte są mikroskopijnymi włoskami w kształcie igieł około 50 mikrometrów długości. Włoski te są z kolei poślubione maleńkimi rowkami. Pod mikroskopem noga nartnika wygląda jak kłosa żyta.”, tu mamy źródło. Piszemy o tej mikrostrukturze heterogenicznej złożonej z ciała stałego i powietrza?



– a może coś takiego: każdy taki malutki włoszek zawiera bąbelek powietrza, więc nartnik jest jak łańcuch ponton. Chodzi po wodzie jak...

Dominika chrząknęła znacząco, ale kiedy Beata powiedziała, że chodzi po wodzie jak mały samochodzik, roześmiała się i ponownie zaczęła stuknąć w klawiaturę.

– Nartników jest w Polsce bez liku i pewnie każdy przyglądał się tym pluskwiakom z ciekawością jak biegają po wodzie, warto jednak wziąć pod mikroskop ich nogi, bo noga nartnika jest arcydziełem ewolucyjnej doskonałości. Bez trudu możemy sobie wyobrazić jak takie stawonogi zaczęły w dewonie kolonizować ziemię...

Z kuchni dobiegało rytmiczne stukanie. Dominika spojrzała znacząco na Beatę.

– Trzeba jej będzie łeb ukręcić, pewnie znowu przerabia mamy ukochaną szafkę na latawiec. Nie wiem skąd ona się wzięła w tej rodzinie, albo wbija gwoździe, albo robi dziury, gdyby ją Pan Bóg obdarzył rozumem to pomyślałabym, że to ona...

Beata roześmiała się na myśl o Patrycji wbijającej gwoździe w drzwi kościoła. Musiałaby stawać na palcach, albo mieć ze sobą taboret. Idea była kusząca, potwór brał udział w polonistycznej olimpiadzie, świderki i młotki były jej żywiołem, nie chodziła na kółko biologiczne, ale była z Leszczem w komitywie.

– Ona jest do wszystkiego zdolna – powiedziała Dominika – a jakby jeszcze mogła mi zrobić na złość, to przybiłaby te tezy nawet na dzwonnicy, a nie tylko na drzwiach kościoła. Tyle, że jeżeli to ona, to bez tortur niczego się nie dowiemy.

Dziewczynki pracowały jeszcze przez godzinę pisząc o nartnikach i innych stawonogach, a szczególnie o szcękoczułkowcach, które Dominika darzyła osobliwą sympatią, o starorakach

i eksplozji pajaków w późnym dewonie, kiedy to Bóg przyjrzał się stawonogom i powiedział: idźcie i rozmnażajcie się. I włożyły w każda szparę i rozmnażały się okrutnie, a anioły patrzyły na nie ze wstrętem jak poeci. Zastępy aniołów w dewonie były nieliczne i chwaliły Pana pochrzakiwaniem.

Marta Piasecka jak zwykle spędzała w swoim mieszkaniu wieczór pochylona nad zeszytami uczniów. Ona również tego wieczoru długo myślała o Patrycji. Poprawiała jej wypracowanie pod tytułem: „Moja ulubiona książka”. Patrycja pisała o „Małym księciu”, a właściwie o oswojaniu liska i przyjaźni. Wypracowanie kończyło się sentencją: „Myślę, więc nie wiem jak to będzie i to jest powodem wielu zmartwień”.

„Mały księżę” jest małą książką o małym człowieku w za dużym wszechświecie – pisała Patrycja. Tę ogromną dysproporcję może trochę zmienić przyjaźń. Autor „Małego księcia” opisał to najpiękniej w swoim małym traktacie o oswojaniu. Lis boi się oswojenia i bardzo chce być oswojony. Tak bardzo chcemy prawdziwej przyjaźni, że musimy się jej bać. Od „Małego księcia” lepszy jest tylko „Shrek”. „Mały księżę” jest świetny latem, kiedy wieczorem siedzimy na werandzie i patrzymy na wygwieżdżone niebo. Podczas wakacji wyrzeźbiłam sobie słonia, którego połknął wąż. Ten słon ma znakomite pomysły, tyle, że zimą nie wszystkie daje się zrealizować. Mimo zimy oswoiłam liska, a właściwie on mnie oswoił, bo mu było bardzo smutno. Nie umiałam mu jednak pomóc, bo on właściwie chciał oswoić kogoś innego, ale wszystko się okropnie pokręciło. „Myślę, więc nie wiem jak to będzie i to jest powodem moich zmartwień.”

Piasecka odłożyła zeszyt Patrycji na kupkę poprawionych zeszytów. Nie postawiła stopnia, narysowała tylko słonia połkniętego przez węża i znaczek z wielkim uśmiechem :-D.

Marcin Kruk

Nauczyciel

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 22-02-2009 Ostatnia zmiana: 23-02-2009)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6371) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6371>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl